„Choć przegrywamy i słabo gramy, a na trybunach za cienko śpiewamy, to na mecz kadry zawsze ochotę mamy”. Tak napisałbym, gdybym miał w jednym zdaniu podsumować mecz z Włochami.  Dzięki temu, że pojechałem na niego, to pierwszy raz w życiu w jednym tygodniu pooglądałem na stadionie dwa mecze reprezentacji Polski. Atmosfera na trybunach była lepsza, niż z Portugalią, na co mam swoją teorię. Gra naszych w I połowie była tragiczna, a w II słaba. Decyzje trenera były niezrozumiałe i nieskuteczne. Mimo to uwielbiam mecze naszej reprezentacji. Jak zwykle na duży plus skład ekipy wyjazdowej.

Po przegranym 2:3 meczu z Portugalią przyszło mi zobaczyć porażkę 0:1 z Włochami. Spotkanie to oglądało 41692 widzów, czyli mniej niż z Koreą Południową. To spotkanie było o punkty, a tamto towarzyskie. Do tego włoscy piłkarze są bardziej rozpoznawalni od tych różnych

koreańskich Kimów. Atmosfera była lepsza niż parę dni wcześniej z Portugalią. Myślę, że na Portugalię wielu takich kupiło bilety, którzy chcieli zobaczyć Cristiano Ronaldo. Zobaczyć lub pokazać go swojemu dziecku. Tacy fani piłki z najwyższej półki nie chcą raczej zdzierać gardła za polską reprezentację. Myślę, że na Włochy przyszli głównie miłośnicy kadry, stąd lepszy doping. Chodząc po stadionie zauważyłem, że na obu meczach w większości były wywieszone te same flagi, co pokazuje, że są kibice reprezentacji, którzy za nią ciągle jeżdżą. To nie są kibice sukcesu, tylko tacy na dobre i złe.

W I połowie wyglądało, że Włosi grają z reprezentacją San Marino. Siedzieli cały czas na naszej połowie. Powinni do przerwy prowadzić 4:0. Dwukrotnie trafili w poprzeczkę, a dwa razy uratował nas Wojciech Szczęsny. Nasza gra obronna była tragiczna. Gdy przejmowaliśmy piłkę, to nie potrafiliśmy wymienić trzech podań, a najczęściej po pierwszym już nie mieliśmy piłki. Siedząc pod bramką Włochów nie bardzo miałem co fotografować.

W II połowie było trochę lepiej. Włosi mieli jedną setkę, ale my też. W jednej akcji najpierw Kamil Grosicki, a potem Arkadiusz Milik nie trafili do siatki Donnarummy. Wprawdzie gola straciliśmy w doliczonym czasie gry, ale przegrana (choć boli) była zasłużona.

Decyzje Jerzego Brzęczka niezrozumiałe. Wyszedł bez skrzydeł, z zawodnikami nie grającymi w klubach (np. Reca) lub z anonimowym Szymańskim (tym z Wisły Płock, a nie Legii). Nie wpuścił na boisko Krzysztofa Piątka, a zamienił obrońcę na obrońcę, co zostało wygwizdane.

W ostatniej chwili udało mi się zabrać na mecz syna, z czego się cieszę i za co dziękuję chłopakom, dzięki którym to się stało.

Na pamiątkę, żebym kiedyś mógł łatwo sprawdzić, kogo w tym meczu widziałem, wrzucam tu składy obu drużyn.

POLSKA: Wojciech Szczęsny - Bartosz Bereszyński, Jan Bednarek, Kamil Glik, Arkadiusz Reca (Artur Jędrzejczyk) - Jacek Góralski, Damian Szymański (Kamil Grosicki), Karol Linetty (Jakub Błaszczykowski) - Piotr Zieliński - Arkadiusz Milik, Robert Lewandowski

WŁOCHY: Gianluigi Donnarumma - Alessandro Florenzi (Crisctiano Piccini), Leonardo Bonucci, Giorgio Chiellini, Cristiano Biraghi - Marco Verratti, Jorginho, Nicolo Batella - Fernando Bernardeschi (Kevin Lasagna), Lorenzo Insigne, Federico Chiesa

Moja fotogaleria z tego meczu na przegladligowy.com **TUTAJ**

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}